

665

Śląska Wiosna Teatralna

Finał z Brechtem

57 lat upłynęło od premiery „Opery za trzy grosze” w berlińskim Theater am Schiffbauerdamm i nadal z powodzeniem utrzymuje się ona na afiszach.

„Operę za trzy grosze” ratuje muzyka Kurta Weilla, nadal żywa i ironiczna wobec tradycyjnie pojmanej rozrywki i może dlatego właśnie nośna; natomiast egzotyczna historia z życia wyższych sfer lumpenproletariackich zatraciła swój gorzki morał, pogroźki trafiają w próżnię, bo po prostu zmieniła się widownia.

Bogdanowi Michalikowi, autorowi częstochowskiego spektaklu udało się jednak z tej „Opery” wykroić prawdę na dziś, stworzyć — nie zagłuszony muzyką — melancholijny dramat o wszechwładzy pieniądza, który unicestwia wartości i więzy i który prowadzi do wzajemnego zagryzania się. Smutny, to dramat, po raz pierwszy tak smutny, do czego w dużej mierze przyczyniła się i scenografia (Jana Banuchy). Tworzy ją odpychające podwórko, okolone wysokim murem, zagracone pojemnikami na śmieci, które w czasie uczyty weselnej zamieniają się — brr! — w stół. To podwórko będzie potem więzieniem, a gdy prostytutki ze wszystkich drzwi na raz wywloką purpurowe gigantyczne piernaty (świetny pomysł), udawać będzie zamtuz. Stroje także pozbawione zostały kolorystyki, a pańe od lekkiego prowadzenia się, umundurowane na czarno upodobniły się do chóru żałobnic.

Nie ma oczywiście już w tym przedstawieniu pierwotnych projekcji ekranowych, uprzedzających akcję, rolę narratora spełnia szlifierz, który przy okazji ostrzenia noży snuje swoją balladową opowieść (Waldemar Kotas).

Aktorsko nie jest to przedsta-

wienie zbyt ciekawe, po niedawnej rozsypce widać, że zespół nie jest jeszcze scementowany i reżyser miał raczej ograniczone możliwości wyboru postaci charakterystycznych. Ale przynajmniej najważniejsze role nie zawodzą, a to chciwy Peachum w wykonaniu Tadeusza Morawskiego, zawadiacki Mackie Majcher, Michała Kull, stara, trunkowa Peachum Adeli Zgrzybłowskiej, kuta na cztery nogi Polly Zofii Koehler czy trochę w cieniu pozostająca Jenny Czesławy Monczki. W scenach zbiorowych brakuje może rodzajowości ruchu i zgrania się z muzyką (do śpiewania songów aktorzy ustawiają się jak do solówek operowych), w sumie jednak zdyscyplinowane to przedstawienie ma charakter i jest świadectwem wysiłku całego zespołu.

IRENA T. SŁAWIŃSKA